

Andrzej Walter

Nie matura, lecz chęć szczerą

Kiedy przeczytałem tematy maturalne z języka polskiego anno domini 2022 ogarną mnie nastrój delikatnie mówiąc dosadnie szyderczy. Wewnętrzny śmiech duszy i rozumu potęgował fakt niezwyklego dysonansu poznawczego jaki możemy zaobserwować pomiędzy percepcją poziomu intelektualnego i emocjonalnego pokolenia współczesnych maturzystów, a wyznaczonymi im zadaniami maturalnymi ze wszelkimi płynącymi z nich wnioskami, konsekwencjami myślowymi i kontekstami w historii literatury.

Istota tradycji, sens miłości, aż po analizę znakomitego wiersza Józka Barana o esencji naszego życia ku śmierci. Jednym słowem kompilacja antypodów pojmowania i widzenia tego świata przez dzisiejszych młodych, gdyż jeśli mógłbym ich wyjątkowo pejoratywnie podsumować (paskudnie generalizując), to pokolenie zmierzające ku dorosłości lat XX nowego wieku: nic i niczego nie czyta, do czytania odnosząc się z ambiwalentnym i wybitnym wstrętem, nie za bardzo wie czym są: miłość, tradycja, tożsamość, aspekty historyczne, wszelakie wartości, lojalność, honor, o Bogu nie wspominając. Dzisiejsza młodość to: bezrefleksyjny hedonizm, wykluczenie i zakrycie starości, brzydoty i śmierci, zamiecie pod dywan skrupułów, wątpliwości i tajemnic, ukrycie w najciemniejszym kącie wiedzy i korzeni pod warstwą umiejętności praktycznych, którym przyświeca uświęcone motto – żyj tak, aby jak najlepiej się w tym życiu urządzić, za nic nie odpowiadać, do niczego się nie zobowiązać, niczemu i nikomu nie zawierzyć, bez szkieletu, bez buntu, bez zbędnych dylematów, zwłaszcza etyczno-moralnych. Tak ich wychowano, tak ich ukształtował merkantylizm postnowoczesności oraz roszczeniowość i buta ich rodziców. Rodziców, czyli, niestety, nas wszystkich, przemądrzałych sobków współczesności z bałwochwalczą wiarą w postęp i naukę, na przekór transcendencji i nieznanym wymiarom bytu. Metafizyka na śmietnik.

Rzecz jasna i nad wyraz dziś pospolita, iż wszyscy publicznie nadrabiali minami, Gazeta Wyborcza przekonywała wręcz, że maturzyści zachłysłni się tematami, że to była łatwizna, a temat z „Nocy i dni” był wręcz wymarzoną tematem, że to tematy po prostu świetne, tematy jak ułaj, bułeczka z masłem i *spoko majonez*. Pod powierzchnią jednak czaił się antropoidalny wytrzeszcz oczu, maleńki, dziki szok, o do diaska, jak my mamy przełknąć tę żabę? Współczuję tym, którzy będą musieli czytać te wypociny, sprawdzać i poprawiać te matury i gimnastykować się, aby przepchnąć jak największą liczbę tych matolów, wtórnych analfabetów i narybek procesu nowoczesnej produkcji dla rynek pracy. Uff, jak to onegdaj bywało, nie matura, lecz chęć szczerą zrobią z Ciebie oficera.

Rzecz jasna, secundo, jestem w pełni świadom, że nieco przesadzam (generalizując) opisując barwnie ów stan rzeczywistości, (na szczęście jeszcze) znajdziemy bowiem na tym łez padole jednostki wybitne, twórcze i wyrafinowane, młodych ludzi wychowanych inaczej, normalnie i na temat, w odróżnieniu od opisanej, niestety, większości. Ja piszę o tej nieszczęsnej większości (narastającej z czasem). O masie. O stadzie, które stało się wyznacznikiem współczesnego korporacyjnego buraka, bezmyślnie wykonującego przy taśmie produkcyjnej (taśmę traktując szeroko i w przenośni) czynności w stylu Charlie Chaplin, jeśli ktoś wie, co mam na myśli.

Piszę o tendencji, o smaku czasów, o duchu współczesności, o atmosferze, której celem jest nadprodukcja pożytecznych idiotów, którzy emocjami będą reagować tylko na medialne wskazówki co myśleć i jak czuć, a racjonalnie będą reagować na ważne decyzje w swoim życiu. Bez fantazji, bez poezji, bez wyobraźni. Z żelazną konsekwencją przyswajania impulsów z zewnętrznych niczym Psy Pawłowa. Dla tych nowouków *(wykształcuchów?) tegoroczne tematy maturalne były li tylko „przeszkodą do wzięcia” – jeśli wyuczona, to i być może z sukcesem „wzięta”. Wpisali się „w klucz” (ministerialny) i zdadzą tę nieszczęsną: tożsamość, miłość i jakieś wiersze Barana. Później zapełnią stanowiska pracy, książki oddadzą do antykwariatów (bądź śmietników), a swoje życie wypełnią innymi rozrywkami niż stutonowa literatura z jej przyćmiewającą atmosferą zeszłego świata dinozaurów, które przecież wyginęły.

Takie niuanse się niestety wyczuwa podskórnie, kiedy czytamy teksty, w których ktoś udowadnia, że czarne jest białe, nie za bardzo rozumiejąc o czym prawi, a pojęć używa jak wytrychów, aby zakradać się w meandry wielopłaszczyznowych dylematów. Roztacza taki autor (maturalny) wizje nawet mądre, analitycznie dokładnie i z dbałością o wyuczone detale, których istoty i sensu nie rozumiejąc potyka się finalnie na syntezie zjawisk podstawiając tam wtedy ową „kluczową” zbanalizowaną formułkę. Dotarłem do ministerialnego klucza analizy wiersza Józka Barana. Mój Boże, w tej pozał się Boże, interpretacji jest nawet to, czego w wierszu absolutnie nie ma. Sam autor tego pięknego wiersza napisałby jeszcze chyba ze dwa wiersze „na temat” po lekturze tych ministerialnych programowych bzdetów, aby choć w małym stopniu zadowolić władzę. (tych przemądrzałych, wszystko wiedzących literackich, zakompleksionych półidiotów, z wykształceniem polonistycznym polegających na wiedzy „co poeta miał na myśli”) (niestety owa wiedza nie nadrobi wyobraźni, fantazji, literackiego arcyzmu i wyczucia – talent, to talent, a toporność, to toporność, można przyswoić co poeta miał na myśli, ale ciężiej to... wymyśleć).

Tak oto, sukcesywnie „pieniądz gorszy, wyplenia pieniądz dobry, lepszy i najlepszy” zrównując wszystko do średniactwa, klucza, standardu, nudy i marazmu. Tematy maturalne stały się impulsem do tego felietonu, w którym staram się uwypuklić pewien wielkościowy aspekt problemu, ale problemu rzutującego na naszą literacką rzeczywistość, albo wręcz na pewną ambiwalentną relację twórców literackich z przedstawicielkami (rzadziej przedstawicielami) systemu edukacji. Z jednej strony musimy popadać w pewnego rodzaju symbiozę, a drugiej nóż nam się w kieszeniach otwiera widząc te masy topornych polonistek, które „wpisują się w klucz”. Jednostki zaprzeczające tej tezie sprawiają, że jest jeszcze po co żyć człowiekowi, który pisze: powieści albo poezję, ale te jednostki, można śmiało powiedzieć – wybitne nauczycielki, kochające literaturę – piękno i sztukę, stanowią zdecydowaną mniejszość i są wyjątkami niestety potwierdzającymi regułę: regułę rugowania ze szkół historii i literatury, które zastępuje się praktyczną wiedzą o świecie – toż to produkcja ludzi kameleonów, którzy jak dzisiejsi lekarze czy prawnicy: wypowiadają się barokowo o książce, po lekturze jej pięćdziesięciu stron oraz tekstu w Gazecie Wyborczej, która im ukazała co mają o tej książce myśleć i jak ją zinterpretować, aby wpisać się w poglądowy klucz elit i władców tego świata. Bravo. Jakże to czytane mamy dzięki temu te elity. Strach się bać.

Tak to wszystko wygląda później w praktyce, tylko kto się tym będzie chwalił? Prawda? Przecież dziś „nie ma czasu na czytanie”. I owszem. Ja na koniec chcę tylko Wam to dobitnie uświadomić i podkreślić: brak czasu na cokolwiek jest zawsze i wyłącznie Waszym wyborem. Wolnym, autonomicznym, nie nakazany wyborem – to wybór, jak każdy inny wybór, wybierasz czy iść w lewo, czy w prawo. Wybierasz czy chcesz „łatwiej” czy „trudniej”. Jeśli łatwiej, to i łatwa, typowa i z czasem nudząca się będzie też satysfakcja, jeśli trudniej i bardziej wyboiście, to satysfakcja z przeżycia będzie: większa, głębsza i zapadająca mocno w świadomość, ale, jak wspominałem – Ty wybierasz. I Ty poniesiesz konsekwencje tego wyboru.

Dłoń ścisną z nadzieją na... mądry wybór...

